Vol. III. No. 3. Niedziela, 1 lutego 1942. Rok. III. Nr. 3.

P.P.S.

Wolność! Równość! Niepodległość!

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANJI

Pismo socjalistów polskich, członków P.P.S.

THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN

Published by members of the Polish Socialist Party — P.P.S.

PRICE 2 PENCE

Adres redakcji i administracji :

28, IVOR COURT, GLOUCESTER PLACE, LONDON, N.W.1

CENA 2 PENSY

Prenumerata kwartalna 1 szyling

Zmiany w Rządzie i w Radzie Narodowej

Dokonane ostatnio rozszerzenie rządu przywraca rządowi charakter t. zw. Jedności Narodowej. P.p. dr. Seyda i prof. Komarnicki, długoletni czołowi przedstawiciele Stronnictwa Narodowego wraz z solidaryzującą się z nimi grupą członków tego stronnictwa, są niewątpliwie wyrazicielami ruchu narodowego i dla politycznej oceny dokonanego uzupełnienia jest rzeczą niemal obojętną, czy wstąpili oni do rządu za zgodą p. dr. Bieleckiego, czy wbrew jego woli.

Istotne jest natomiast, że obecni przedstawiciele Stronnictwa Narodowego w rządzie przed ich mianowaniem złożyli oświadczenie, iż solidaryzują się w zupełności z zasadami ustalonymi w znanej naszym czytelnikom deklaracji trzech stronnictw. W ten sposób Stronnictwo Narodowe, reprezentowane w rządzie przez pp. Seydę i Komarnickiego, stanęło na stanowisku pełnej demokracji, oddania—po zwycięstwie—władzy Sejmowi, wybranemu na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania, oraz na stanowisku pełnego równouprawnienia mniejszości narodowych.

To wyraźne określenie podstaw ideologicznych rządu t. zw. Jedności Narodowej nie jest obojętne ani dla oceny oblicza rzadu, ani dla przyszłości Polski. Jeśli bowiem Stronnictwo Narodowe istotnie i w przyszłości stosować będzie zasady szczerej i prawdziwej demokracji—zaoszczędzone być mogą Narodowi w okresie odbudowy naszej państwowości wstrząsy, które spowodować musi każda próba jawnej czy ukrytej dyktatury.

Niemniej jednak powiększenie o dwóch członków Stronnictwa Narodowego — rządu, w którym i tak elementy prawicowe były nadmiernie reprezentowane—oznacza dalsze przesunięcie sił i redukuje udział stronnictw chłopsko-robotniczych w rządzie. . . Sztuczna, na emigracji powstała konfiguracja rządu, nie odpowiada układowi sił w Kraju. Grozi to niebezpieczeństwem, że rząd na emigracji nie będzie zdolny odbyć w tym samym czasie i rozmiarze takiej ewolucji pojęć, jaka się dokonywa w Kraju.

Nie umniejsza tego niebezpieczeństwa i nie przywraca równowagi mianowanie ministrem tow. Jana Kwapińskiego. Nazwisko nieugiętego bojownika o Niepodległość i przywódcy potężnego ruchu zawodowego polskiej klasy robotniczeej zdolne jest niewątpliwie wzmocnić zaufanie polskich mas pracujących do rządu na emigracji, zwłaszcza, jeśli—zgodnie z zapowiedzią—tow. Kwapińskiemu powierzone będzie zadanie wypracowania planu gospodarczej organizacji Kraju.

Równocześnie z rozszerzeniem Rządu nastąpiło mianowanie nowej Rady Narodowej. Nie odbiega ona w swym składzie zasadniczo od poprzedniej i podobnie, jak poprzednia, nie wykazuje wyraźnej większości politycznej. Powiększa to wyrażoną wyżej obawę braku skoordynowania między ewolucją ideową Kraju a siłami decydującemi na emigracji.

Przed Radą Narodową stanie trudne i odpowiedzialne zadanie opracowania *projektów* przyszłego ustroju politycznego i gospodarczego Polski. Jednomyślna zgoda, iż wynikiem prac przyszłościowych Rady Narodowej i Rządu mogą być tylko projekty i że decyzja należy wyłącznie do Kraju—łagodzi w pewnej mierze to niebezpieczeństwo rozbieżności. Niemniej podkreślić należy, że wartość poczynań emigracyjnych zależy w znacznym stopniu od tego, czy zarówno na terenie Rady Narodowej, jak i poza nią przedstawicielstwa chłopów i robotników zdołają—w ścisłej współpracy—nadać tym poczynaniom takie oblicze, jakiego oczekują nieugięte, bohaterskie masy Ludu Polskiego.

Socjaliści polscy, członkowie P.P.S. zdają sobie dokładnie sprawę z wagi zadań, które stoją przed Rządem, powołanym do uwolnienia Polski od najeźdźcy, do zapewnienia suwerenności i niepodzielności Rzeczypospolitej oraz konieszności skupienia wszystkich sił Narodu, walczącego o swój byt. Niemniej świadomi ciążącej na nas odpowiedzialniości, musimy w każdej sytuacji walczyć o realizację zasad i haseł, którym P.P.S. służy od pół wieku.

Urzędowe wykrętasy

Urzędówki nigdy nie odznaczały się prostotą słowa i jasnością wypowiedzeń. Niedomówienia i skomplikowane okraszania należały zawsze do stylu tych pism, ale to, co wyczynia rodzima urzędówka na bruku londyńskim, prześciga wszystkie złe wzory przeszłości.

Szczytem tego nieznośnie napuszonego stylu i zawiłego argumentowania jest artykulik "Dziennika Polskiego" z dn. 16 stycznia r.b. p.t. "Jedność Narodowa i Jedna Polityka Polska." Omawiając uzupełnienie rządu "Dziennik Polski" stwierdza, że kończy ono "półroczny okres pewnych wahań." Dobre to "pewne" wahania, które trwają pół roku /w czasie wojny!/. Żaden opozycjonista nie mógłby sformułować ostrzejszego zarzutu pod adresem rządu niż zarzut, iż polityka rządu wahała się przez pół roku. Urzędowy dziennikarz naprawił to natychmiast pochwałą, że "rząd nie zszedł z drogi . : . zagadnieniu."

Chcąc prawdopodobnie uchronić się przed zarzutem przemilczania podstawy ideologicznej rządu t.zw. Jedności Narodowej "Dziennik" wybrał zawiłą formułę, której ozdobą jest stwierdzenie, że stronnictwa i ludzie, wchodzący w skład rządu "przekonaniami swymi" wykazali "przeciwstawianie się jednowładztwu i gwałceniu zasad demokratycznych w życiu narodu." Zdawało nam się, że to raczej czynami /"przeciwstawianiem się"/ dowodzi się przekonań, ale w urzędówce wypadło odwrotnie.

Autor myślał zapewne o niektórych artykułach swego mocodawcy, mających legitymować jego "demokratyczne zasady." Jeno, że w ciągu 20 lat Niepodległości to samo pióro pisało różne artykuły i ujawniało . . . różny stosunek do demokracji.

Próba wybielania p. Kozłowskiego

Wreszcie i ze strony polskiej została przerwana cisza wokół zbrodni, popełnionej przez Leona Kozłowskiego, osławionego i skompromitowanego premiera jednego z rządów pomajowych. Przyjazna nam prasa angielska—z właściwą sobie dyskrecją—podała suche notatki o ostatnim "wyczynie" tego nałogowego pijaka, nie wdając się w omawianie popełnionej przez niego dezercji i zbrodni zdrady stanu. To stanowisko jest słuszne, albowiem czyn Kozłowskiego może być zapisany tylko na jego własny rachunek i nikt chyba na świecie nie wątpi, że Naród Polski złożył dostateczną ilość dowodów, iż jest narodem, który—mimo najcięższych prześladowań—nie wydał Quislinga. A nawoływanie do współpracy z mordercami własnych braci—nawet przez b. premiera—nie może być dla nas obciążeniem, społeczeństwo polskie nie miało bowiem nigdy nic wspólnego z twórcą Berezy, pan ten zawsze był jedną z najbardziej niepopularnych i ośmieszonych postaci pomajowego reżimu. Nawet tutaj na emigracji człowiek tego samego obozu, p. Mackiewicz, w swojej "Historii Polski" ocenił Kozłowskiego jako "nienajlepszego premiera, któremu brakowało charakteru." Żadną więc miarą czyn Kozłowskiego nie może wpłynąć na osłabienie naszej pozycji międzynarodowej, gdyż za duży i za krwawy jest nasz wkład w obecną wojnę. Godny najsurowszej kary występek p. Kozłowskiego, nie może więc nam zaszkodzić w opinii świata.

Był to błąd, że, kiedy propaganda goebbelsowska zaczęła rozdmuchiwać tę sprawę—strona polska zachowała milczenie. Trzeba było otwarcie i jasno odgrodzić Naród Polski od czynu jakiegoś napół obłąkanego alkoholika. Dotychczasowe milczenie robiło wrażenie jakiegoś zakłopotania, czy zgoła niepotrzebnego wstydu.

Przerwano to milczenie, niestety, z najmniej powołanej strony i w sposób, który dopiero może przynieść szkodę naszym interesom państwowym.

Oto ukazał się w "Wiadomościach Polskich" z dnia 18 stycznia b.r. artykuł p. Ryszarda Wragi p.t. "Dokoła Sowietów" dla którego byłby stosowniejszy tytuł "Usprawiedliwienie zbrodni." W artykułe tym p. Wraga—tylko dla zamydlenia oczu—rozpisuje się o polityce Sowietów i Stalina w ostatniej dobie, ni stąd, ni zowąd kończąc swój artykuł pomniejszeniem zbrodni, popełnionej przez człowieka wspólnego obozu politycznego. Powiada on: "Świeżo propaganda niemiecka usiłuje wyzyskać dla swych celów osobę prof. Leona Kozłowskiego, b. premjera, który po ciężkiem więzieniu w Rosji sowieckiej został ogarnięty przez wojska niemieckie i obecnie pono znajduje się w Berlinie."

Czyżby p. Kozłowski został "ogarnięty" przez wojska niemieckie?

Trudno jest przypuszczać, aby autor wiedział tylko tyle o czynie Kozłowskiego — co napisał w swoim artykule. Sądzimy bowiem, że z racji stanowiska jakie zajmuje, posiada daleko prawdziwsze i lepsze informacje, niż te, które podał do wiadomości swoich czytelników.

ANTONI SŁONIMSKI

Powrót

Gdy z życzliwości kraju i dostatku,
W modnym ubraniu z angielskiego kortu,
Z walizą w ręku wysiądziesz ze statku
I nogą trącisz rumowiska portu,

Idąc ostrożnie po znajomym błocie
Aby świecących nie zbrudzić trzewików,
Zdziwisz się może tej szarej brzydocie
Domów bez okien, ulic bez pomników.

Pejzaż z wagonu ubogi i płaski,
I smutne, ciemne miejskie kamienice.
Domki niziutkie na rogu Pułaskiej,
Bruki nierówne i wązkie ulice.

Gdy wreszcie stare swe odnajdziesz kąty,
Lub mały, ciemny pokój hotelowy,
Zaparzysz czajnik z herbatą o piątej,
Angielskie słowo wtrącisz do rozmowy.

Na śnieg popatrzysz, co ulice bieli
I papierosa z dna blaszanej puszki
Wypalisz jeszcze, i w zimnej pościeli
Uśniesz z angielską książką do poduszki.

I tak spać będziesz szczęśliwie i błogo,
Wolny od żalu i tęsknot truczizny,
Aby wstać rankiem, uczyć się na nowo
Trudnej, surowej, nieznanej ojczyzny.

Planowanie gospodarcze kapitalistyczne i socjalistyczne

Od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy, przechodząc przez całą gamę ugrupowań liberalno-demokratycznych, wszyscy dziś mówią o konieczności planowania gospodarczego. Naturalnie, każde z tych ugrupowań inaczej zapatruje się na ten problem. Jednak sam fakt, iż zwolennicy systemu kapitalistycznego propagują hasło planowania gospodarczego jest dowodem, że system kapitalistyczny ostatecznie zbankrutował. Należy jednak pilnie badać, co ukrywa się pod hasłem planowania gospodarczego w pojęciu kapitalistycznym.

Teoria kapitalizmu opiera się, jak wiemy, na liberalizmie gospodarczym czyli na wolnej konkurencji, która powinna przynieść społeczeństwu maksimum dobrobytu materialnego. W praktyce jednak system wolnej konkurencji w żadnym nowoczesnym społeczeństwie nigdy nie był stosowany w sposób absolutny. Równałoby się to anarchii i niezorganizowanej eksploatacji ogromnych mas ludzkich, na które nawet najbardziej niesprawiedliwe rządy nie mogą się zgodzić, gdyż podważyłoby to w krótkim czasie istnienie każdego państwa.

Od samego więc początku system kapitalistyczny został w praktyce poddany pewnym ograniczeniom,—pewnemu planowaniu, którego celem była przedewszystkiem ochrona interesów klas posiadających. To planowanie uwidoczniło się szczególnie w ochronie kapitalistów jednego państwa przeciw kapitalistom innych państw.

Kapitalizm, który w teorii głosił idee liberalizmu i kosmopolityzmu, już w zaraniu stał się w praktyce gorącym zwolennikiem nacjonalizmu gospodarczego. Strojąc się w płaszczyk patriotyzmu, fabrykanci i kupcy wykorzystywali wrodzone masom uczucie miłości kraju ojczystego, by móc zachować lub wzmocnić przywileje klasowe i zyski, kosztem klas pracujących.

Tak więc *nacjonalizm gospodarczy*, wyrażający się w całej skali środków, począwszy od protekcyjnej polityki celnej, a kończąc na wojnach o zdobycie nowych rynków zbytu czy nowych źródeł surowcowych, *jest jednym z pierwszych objawów "planowania" kapitalistycznego.*

Drugą zasadą, na której opiera się kapitalizm jest zysk prywatny przedsiębiorcy, jako jedyny cel produkcji i wogóle wszelkiej działalności gospodarczej. W teorii obrońcy kapitalizmu, zamiast o zysku indywidualnym będą mowili o t.zw. "inicjatywie prywatnej,"—łatwo jednak zorientować się, że, te dwa pojęcia w zasadzie odmienne, w mniemaniu tych ludzi uważane są za jednoznaczne.

W myśl tej zasady każdy przedsiębiorca planuje swą produkcję w ten sposob, by wycisnąć, z niej maksimum zysków. Pierwotnie więc w systemie kapitalistycznym istniało wewnątrz każdego państwa tyle planów produkcji, ilu było przedsiębiorców. Jednak wspólna myśl przewodnia przyświecała tym licznym planowaniom, a mianowicie: osiągnięcie największych zysków—a wiemy, że w ostatecznym wypadku, osiągnięcie tego celu jest możliwe tylko przez wyzysk mas pracujacych. Wobec tego, że eksploatowane masy ludności, stanowiące jednocześnie decydująco największą część konsumentów, nie mogły pochłonąć stale wzrastajacej produkcji dóbr konsumcyjnych,—występuje zjawisko t.zw. "nadprodukcji" i sporadycznych kryzysów ekonomicznych.

W większości krajów uprzemysłowionych, kapitaliści próbowali zaradzić przykrym dla nich skutkom "nadprodukcji" przez planowanie produkcji i zbytu w poszczególnych działach przemysłu i to na skalę państwową czy nawet międzynarodową.

Tego rodzaju planowaniem były kartele, trusty, holdingi i t.d. Celem ich było ograniczenie produkcji dla utrzymania wysokich cen i osiągnięcia zysków ze sprzedaży produktów skartelizowanych.

Żadne z tych "porozumień producentów" nie mogło osiągnąć pożądanych wyników. Im wyższą cenę starano się utrzymać dla produktów skartelizowanych, tym mniejsza była konsumcja tych artykułów i tymsamym tym większa okazała się "nadprodukcją." Omijamy tu cały szereg innych czynników, wynikających ze sprzeczności, tkwiących w samym systemie kapitalistycznym, jak działalność "outsiderów," ryzyko produkcji artykułów zastępczych i t.d.

Ostatnią forma planowania kapitalistycznego jest planowanie państw faszystowskich.

W momentach wielkich kryzysów, wielkiego bezrobocia, gdy wygłodniałe masy robotnicze zajmują coraz to ostrzejsze stanowisko, faszyzm staje się jedynym ratunkiem dla kapitalistów. Nie znaczy to bynajmniej, że kapitaliści chętnie witają rządy faszystowskie, które do pewnego stopnia ograniczają ich działalność, ale *faszyzm staje się w takich chwilach jedyną i ostatnią deską ratunku klas uprzywilejowanych.* Lecz rządy faszystowskie poto, by mogły się utrzymać przy władzy, muszą rozwiązać problem bezrobocia. Z drugiej strony jednak, muszą one zabezpieczyć zyski swych aliantów kapitalistów.

Celem pogodzenia tych dwuch, pod wieloma względami sprzecznych, problemów, rządy faszystowskie muszą zezwolić kapitalistom na obniżenie rzeczywistych płac roboczych, przeważnie drogą zwyżki cen i utrzymania dotychczasowych nominalnych płac roboczych. Mimo więc zmniejszenia lub nawet zlikwidowania bezrobocia, zbyt krajowej, zwiększonej produkcji tylko nieznacznie wzrasta.

Pod wpływem planowania faszystowskiego, stan posiadania wielkich

(Dok. na str. 2-ej.)

Rozmyślania urlopowe

Urlop otrzymałem bez trudu.

Stanąłem do raportu i krótko oświadczyłem:

" Proszę o urlop do Londynu."

Mój dowódca załatwił mnie również szybko:

" Chcecie jechać na Piccadilly? "

" Nie, Panie Kapitanie, ja chcę jechać na urlop do Londynu."

Kapitan popatrzył na mnie zdziwiony i rzekł:

" Dobra, dostaniecie urlop."

Mój kolega Stasiek, który również stawał do raportu, począł mi szeptać na ucho, z chwilą gdy kapitan się oddalił:

" Skompromitowałeś się, Jasiu. Jak to może być, żebyś nie wiedział, co to jest Piccadilly. Każdy to zna. Można nie znać Londynu, ale tą fajną dzielnicę trzeba poznać. Tam wszyscy jadą."

" Na Piccadilly—objaśniał mi później podchorąży—można się wyżyć."

Ja jednak jechałem na urlop z postanowieniem innego " wyżycia się." Chciałem poznać ten Londyn, którego przypuszczalny obraz wyryłem sobie w wyobraźni w dniach, kiedy to do spokojnych obozów polskich dochodziły wieści o straszliwych bitwach powietrznych nad tym miastem. Chciałem poznać prawdziwy Londyn.

Jadąc do Londynu, w pociągu sprawdziłem zawartość mojej kieszeni. Forsy niewiele—i to skłoniło mnie do pierwszych rozmyślań nad moim urlopem. Urlop otrzymałem, ale odebrano mi możność spędzenia go bez troski. Jadę z pewnem poczuciem krzywdy. Dostałem 12 dni urlopu, ale nie wypłacono mi za ten czas strawnego. Jaką wartość ma dla żołnierza urlop, gdy pozbawiony jest środków utrzymania?

Nasz entuzjazm i nasza wartość moralna są wynikiem przeświadczenia, że walczymy o Wielką Sprawę. Ale ta prawda nie powinna skłaniać przełożonych do lekceważenia naszych potrzeb żołnierskich. A przecież potrzeba nam trochę grosza, gdy jedziemy na urlop. Czy skarb wiele zyska na tych oszczędnościach? Nie. Ale żołnierz wiele traci. Jadę więc już niezadowolony.

Rozmyślania moje zostały przerwane przez współtowarzyszy podróży—rosłych Kanadyjczyków. Gdzie jadę? Do Londynu. Do Londynu? A czy znam Piccadilly? Zdziwili się, że nie znam. Sympatyczni chłopcy postanowili się mną zaopiekować w Londynie.

Z Euston Station zostałem zaproszony do hotelu dla żołnierzy kanadyjskich Jest to piękny gmach na Market Street. Pokoje komfortowe, wzorowa czystość, czytelnia z fotelami, palarnia, salon gier i doskonała kuchnia. Ceny bajecznie niskie i wszystkiego można dostać. Mój podziw został zakłócony oświadczeniem kierowniczki hotelu: " Bardzo przepraszam, ale nie możemy dać Panu pokoju, ponieważ ten hotel przeznaczony jest tylko dla żołnierzy kanadyjskich."

Zasmucili się i moi kanadyjscy chłopcy. Jeden z nich postanowił zaprowadzić mnie do innego hotelu, na Russell Sqare. Równie wygodnie i wspaniale urządzony, jak pierwszy, lecz i tam oświadczono mi, że " tu tylko dla żołnierzy kanadyjskich." Wobec tego towarzysz mój postanowił szukać szczęścia jeszcze w innym hotelu, lecz tam oświadczono mu " Sorry, only for New Zealanders," w następnym zaś: " Only for Australians."

Zawstydzony Kanadyjczyk pocieszał mnie:

" Nie martw się, zato razem wieczorem wypijemy, a walczyć też będziemy wspólnie, choć nie możesz spać tam, gdzie śpi Kanadyjszyk."

Znalazłem wreszcie łóżko w hotelu Y.M.C.A. Tam już nie pytają, do jakiej należysz narodowości. Łóżko czyste, choć niema kanadyjskiego komfortu i jest trochę ciasno. Ruch wielki i powszechna równość.

Zmęczony wędrówką po Londynie, usiadłem na łóżku i znowu zacząłem rozmyślać. Dlaczego, nie pomyślano o tem, aby zorganizować w Londynie schludny dom dla polskiego żołnierza? Zabiera się nam z żołdu 6d. dziennie na t. z. dożywianie. Ale czy nie byłoby celowe część tych funduszów przeznaczyć na zorganizowanie domu dla polskiego żołnieża? Wiem, że jesteśmy za biedni, aby dać żołnierzowi na urlopie taki komfort, jaki daje rząd kanadyjski. Ale na skromny, czysty Dom Polski możemy sobie pozwolić. Jakby to było przyjemnie, gdybyśmy mieli gdzieś zajechać, gdyby w takim domu odrazu poinformowano żołnierza, że Piccadilly to nie Londyn, że w tym mieście jest bardzo wiele rzeczy do zobaczenia, gdyby zorganizowano wycieczki po Londynie, tak, by żołnierz z urlopu miał jakąś korzyść. A gdyby dodano do tego jeszcze trochę ciepła rodzinnego i polskiego serca, to napewno żołnierz koledze nie będzie objaśniać drogi na Piccadillv. ale przekaże adres tego domu.

Wyrwałem się z mych rozmyślań i rzuciłem się na poszukiwanie " Ognisk Polskich " w Londynie. Najpierw poszedłem do oficjalnego " Ogniska " przy Princes Gate. Ktoś napisał o nim, że to raczej " Zimnisko." Szczera prawda. Bardzo tam nieswojo. Poszedłem więc do klubu Towarzystwa Polskiego w Londynie. Tam wprawdzie nie jest sztywno, ale atmosfera restauracyjna.

Postanowiłem więc na własną rękę poznawać Londyn. I nie żałują mego urlopu. Widziałem bardzo wiele. Podziwiałem Westminster i patrzyłem na zburzone i spalone City. Słuchałem w Hyde Parku mówców, którym wolno wypowiadać najskrajniejsze poglądy. Ale nadewszystkio podobał mi się lud londyński, robociarz londyński.

Radzę moim kolegom, którzy przyjeżdżają na urlop do Londynu, aby zeszli z Piccadilly do Acton, Park Royal, do Stepney lub Dagenham. Jest to coprawda daleko od centrum Londynu, od " wesołego miasteczką," ale tam zobaczycie serce Anglji—ludzi, którzy ciężko pracują, ale wykuwają równocześnie nową Anglję.

I oni to właśnie byli dla mnie, dla żołnierze polskiego, największym pokrzepieniem w tych wędrówkach po Londynie. *Jan S.*

Ostatnie wiadomości z Kraju

Otrzymaliśmy garść wiadomości od osób, które opuściły kraj w wrześniu 1941. Według tych informacji, sytuacja żywnościowa w kraju pogarsza się coraz bardziej. Naogół nie można nic kupić na kartki, ponieważ sklepy świecą pustkami. Tłuszczów i mleka Polacy wogóle nie otrzymują. Ludność polska zmuszona jest szukać artykułów żywnościowych na wolnym rynku, czyli kupować żywność, pochodzącą z przemytu. Ceny na wolnym rynku są zawrotne, niedostępne dla szerokich mas.

W lipcu ub. r. płacono za jedno kg. chleba razowego 20 zł., za jedno kilo słoniny 60 zł. do 80 zł., za jedno kg. mąki pszennej 30 zł., za jedno kg. pęczaku 15 zł., za jeden litr mleka 2.50 zł., za jedno kilo kartofli 3 zł. do 4 zł.

Ceny obuwia i ubrania są zupełnie fantastyczne. Ubranie kosztuje 1500 zł., półbuciki 150 zł., buty z cholewami 800 zł. Najtańsze są t.zw. drewniaki, obuwie z drzewa z skórzanymi paskami. Kosztują one 25 zł.

Podanie samych cen nie ilustruje jeszcze należycie położenia ludności w kraju. Pamiętać bowiem należy, że zarobki są na poziomie przedwojennym i że *tendencją, władz okupacyjnych jest ich obniżanie.* W umowach zbiorowych wprowadza się stawki płac maksymalnych, nie zaś minimalnych a inspektorzy niemieccy, wizytujący zakłady pracy, zmuszają pracodawców do zmniejszania zarobków robotniczych.

Jedynie czynsz mieszkaniowy utrzymuje się na poziomie przedwojennym. Te stosunkowo tanie mieszkania są jednak nie ogrzewane, ponieważ węgla nie można wcale nabyć. Zdarzało się wielokrotnie, że ludność wykradała węgiel z pociągów, które są od wybuchu wojny z Rosją stale strzeżone przez wojsko. Dzieje się tak nadal, mimo że żołnierze strzelali do kradnących i że było wiele wypadków śmierci.

Ruch pasażerski dla Polaków jest bardzo ograniczony. Polakom wolno jeździć pociągami tylko w obrębie 50 km. od miejsca zamieszkania. Na jazdę pociągami dalekobieznymi trzeba uzyskać zezwolenie władz niemieckich.

Podróże są jeszcze dodatkowo utrudniane specyficznymi metodami okupantów, którzy poprostu ograbiają pasażerów. Odbywa się to w ten sposób: na pewnej stacji podmiejskiej pociąg zatrzymuje się pasażerowie muszą wysiąść i oddać bagaż do rewizji. Skoro wszystkie tobołki znajdą się w budynku stacyjnym, podróżni są zwalniani a obsługa kolejowa nakazuje im wrócić niezwłocznie do pociągu. Pociąg rusza, a bagaże zostają. W ten sposób Niemcy obrabowują ludzie nawet z najbardziej osobistych rzeczy. Ten sam system stosuje się do autobusów, do podróżnych, jadących wozami, a nawet zwykłych piechurów.

Oczywiście są sposoby na wykpienie się od tego rodzaju prześladowań, ale na to trzeba dużo pieniędzy. *Niemcy załatwiają niemal każdą sprawę za " odpowiednie honorarjum."* Łapownictwo szerzy się nagminnie na wszystkich szczeblach administracji niemieckiej.

Jest rzeczą godną uwagi, że liczba tak zwanych " Volksdeutsche " maleje, ponieważ powoływani są oni do służby wojskowej i wysyłani na front. Również z tych samych powodów zmniejsza się ilość kandydatów na Ukrainców.

Nastroje wśród ludności polskiej są bardzo odporne. Wyrazem ich jest choćby to, że nieliczne, niezniszczone jeszcze pomniki są stale ozdabiane czerwono-białymi kwiatami. Ludność opiekuje się także grobami poległych w czasie wojny.

Teror nie ustaje, nie ustają i polowania na ludzi. Obławy na siły robocze dokonywane są teraz przez władze wojskowe, które aresztują przechodniów, nie zwracając uwagi na to, czy ktoś ma pracę, czy nie. Przeważająca część aresztowanych wywożona jest w głąb Niemiec.

KRONIKA

Wojna niepodzielna

W wojnie obecnej należy myśleć kategorjami światowemi. Oceniając każdorazową sytuację wojenną, trzeba, jak to uczynił Churchill w swojem przemówieniu w Izbie Gmin, obejmować wzrokiem wszystkie pięć części kontynentu, wszystkie siedem oceanów.

Niema podziału na poszczególne fronty, ważniejsze lub mniej ważne, niema pierwszeństwa dla tego czy innego odcinka. Strategja musi być jednolita, musi obejmować całokształt działań wojennych. A jeżeli ten czy drugi teren działań wojennych w pewnej chwili wydaje się zaniedbany lub przesunięty na plan drugi, wynika to z surowych konieczności, nie zaś z braku zrozumienia ważności tego terenu.

Przemówienie Churchilla, mimo że trwało półtorej godziny, nie wyczerpało całości zagadnienia prowadzenia wojny. Churchill świadomie ograniczył się do spraw czysto militarnych i pominął milczeniem wielkie problemy polityczne, szczególnie na Pacyfiku, które łączą się ze sprawami czysto wojskowemi. O tych sprawach, szczególnie o Indjach, mówiono obszernie w debacie, która nastąpiła po przemówieniu Churchilla i do tych zagadnień przyjdzie nam jeszcze nieraz wracać.

Narazie warto podkreślić, że Churchill umyślnie nadał swemu przemówieniu ton pesymistyczny, powstrzymał się z rozmysłem od ujawnienia niektórych faktów, które sytuację przedstawiałyby w świetle nieco jaśniejszem, aniżeli ją odmalował. Pomny był widocznie na, to, nieco nieostrożne przemówienie swoje w dniu rozpoczęcia ofensywy w Libji w listopadzie, która w znacznym stopniu zawiodła oczekiwania. Zresztą, domagając się od Izby votum zaufania, *Churchill pragnął większości dla swego rządu właśnie dlatego, że sytuacja jest zła i że chwilach trudnych rząd brytyjski musi wobec całego świata mieć za soba formalne poparcie większości parlamentu.*

CZTERY GŁÓWNE FRONTY

Ciekawą lekturą były dzienniki londyńskie nazajutrz po przemówieniu Churchilla. Najbardziej pesymistyczne było właśnie to przemówienie, gdyż wiadomosci z różnych frontów i ze stolic państw wojujących były raczej dobre, w każdym razie lepsze, aniżeli w ciągu tygodnia poprzedzającego. Tak się złożyło, że interesujące wiadomości nadeszły zewsząd, raz jeszcze potwierdzając tezę, że wojna ta jest niepodzielna i że wszystkie fronty są ze sobą ściśle połączone i jednakowo ważne.

Cztery są główne tereny działań wojennych: Rosja, Daleki Wschód, Libja i Wyspy Brytyjskie.

Daleki Wschód, po japońskich sukcesach na półwyspie Malajskim i po stopniowem opanowaniu wielu wysp, okalających szerokiem półkolem kontynent australijski, stał się frontem dziś wyjątkowo ważnym, Australja jest już bezpośrednio zagrożona. Wątpić należy, czy Japończycy zaryzykują inwazję tego olbrzymiego kraju, ale już obecnie mogą wysyłać swoje bombowce do ataków na porty północnej Australii. Mogą z lotniskowców bombardować i wielkie miasta na południu, Sydney i Melbourne. Mogą znacznie osłabić wysiłek przemysłu wojennego w Australji, co bezpośrednio odbiłoby się na dostawach dla armji gen. Wavella, na Malajach, w Indjach holenderskich, w Birmie.

Nie słyszeliśmy dotychczas o działalności floty sprzymierzonej i lotnictwa na południowym Pacyfiku. Dopiero w ostatnich dniach nadeszły wiadomości o silnym połączonym ataku marynarki i lotnictwa w cieśninie Makassaru między Borneo a Celebesem. Jednostki amerykańskie brały wybitny udział w tej operacji, w której Japończycy stracili prawie jedną trzecią swoich transportów i okrętów wojennych, wysłanych dla zabezpieczenia lądowania na obu wyspach. Mamy w tem potwierdzenie wieści o posiłkach amerykańskich na Pacyfiku poza Filipinami. Jest to jeden z tych sześciu, ośmiu czy dziesięciu frontów, o których mówił Roosevelt, zawiadamiając prasę, że tam wysłane są siły zbrojne U.S.A. Lotnictwo brytyjskie i holenderskie coraz bardziej dają się we znaki Japończykom, zarówno na Malajach, jak i w Birmie.

Sytuacja na Pacyfiku jest nadal zła, i może jeszcze pogorszyć się w najbliższych tygodniach, ale już daje się odczuwać napływ świeżych sił sprzymierzonych.

W Rosji opór niemiecki stężał. Dowództwo niemieckie rzuca posiłki na front moskiewski i leningradzki. Jak już przedtem zaznaczaliśmy, odwrót niemiecki bynajmniej nie jest ucieczką. Z Możajska Niemcy wywieźli prawie wszystek materjał. Straty rosyjskie są znaczne. Przewaga sowiecka jest jednak zupełnie wyraźna i jeżeli nie zabraknie tchu wojskom Timoszenki i Woroszyłowa, należy się spodziewać osiągnięcia przez Niemców linji obronnej opartej o Smoleńsk, która, zdaje się, jest obecnie głównym celem ofensywy.

BITWA NA PUSTYNI

W Libii odwróciła się karta. Rommel okazał się raz jeszcze znakomitym dowódcą. Powtórzył on po bitwie pod Gazallą manewr Wavella z przed roku: cofnął się jaknajszybciej ku swoim bazom, głęboko w tyle. Dotarł do El Agheli tak szybko, że ścigające go oddziały brytyjskie nie mogły mu szkody wyrządzić, gdyż w warunkach wojny na pustyni nie mogły należycie zorganizować swoich dostaw i tyłów w tak krótkim czasie. Tę miał przewagę Rommel nad Wavellem, że po " Blitz " odwrocie, bardzo szybko mógł rozpocząć działania zaczepne.

Znowu organizacja niemiecka, a głównie szybkość pracy oddziałów reparacyjnych, zaważyły na szali. Tym razem nie powtarzy się jednak odwrót brytyjski z przed roku. W chwili kiedy piszemy, ofensywa Rommla znacznię straciła na tempie. Przewaga lotnictwa brytyjskiego, której nie było w roku ubiegłym, wyrównywa braki w zaopatrzeniu czołgów i reorganizacji oddziałów pancernych, która, sądzimy, jest już na wykończeniu. Trudno ocenić należycie sytuację w Libji, bo nie wiemy, jakie posiłki otrzymał Rommel. Jeżeli nie były one bardzo znaczne, nowa ofensywa Rommla może okazać się tylko ryzykowna stawką gracza, który idzie " na całego."

Na czwartym froncie, obejmującym Wyspy Brytyjskie i Atlantyk, zanotować należy przybycie wojsk amerykańskich do Północnej Irlandji. Wkrótce dywizjony amerykańskie zastąpią te brytyjskie formacje lotnicze, które wyruszą do pracy na innych frontach. Ustalony w Waszyngtonie przez Roosevelta i Churchilla wielki plan strategiczny działa już wszędzie, działa już w sercu Imjerjum Brytyjskiego, w głównym ośrodku oporu i walki.

Planowanie gospodarcze kapitalistyczne i socjalistyczne

(*Dok. ze str.* 1-*szej.*)

kapitalistów stale wzrasta, podczas gdy poziom życiowy robotników stale się zmniejsza. Po krótkim jednak czasie dochodzi się do takiego punktu, kiedy dalsze zmniejszenie stopy życiowej robotników jest niemożliwe, a z drugiej strony kapitaliści nie mogą zmniejszyć produkcji, gdyż oznaczyłoby to zwiększenie bezrobocia.

Jedyną drogą do wyjścia z tego impasu jest powiększenie zagranicznych rynków zbytu, połączone z powiększeniem dostaw surowców zagranicznych po bardzo niskich cenach. By się utrzymać przy władzy, faszyzm wchodzi w konflikt z innymi państwami i w rezultacie nie mogac " bezkrwawo " zdobyć innych krajów, stara się je zdobywać siłą zbrojną.

Powyższe uproszczone, może nawet zbyt uproszczone, wywody wskazują nam, że planowanie kapitalistyczne możliwe jest tylko na krótką metę i to kosztem mas pracujących, a *na długa metę planowanie kapitalistyczne musi doprowadzic do wojen.*

* * *

O ile planowanie społeczne jest zasadniczo sprzeczne z systemem gospodarki kapitalistycznej i wszelkie próby, czynione w ustroju kapitalistycznym o przeprowadzenie częściowego planowania nie mogą rozwiązać trudności tego ustroju, o tyle *gospodarka socjalistyczna jest nie do pojęcia bez planowania.* Celem gospodarki socjalistycznej jest sprawiedliwy podział dóbr przez uspołecznienie środków produkcji. Cel ten można osiągnąć tylko przez planowanie—tak produkcji, jak i dystrybucji.

Produkcja w państwie socjalistycznym może z łatwością być zastosowana do faktycznych potrzeb konsumcyjnych ludności i do zasobów materialnych, którymi dane państwo bądź samo rozporządza bądź też dysponować może dzięki wymianie międzynarodowej.

Celem bowiem produkcji socjalistycznej nie jest osiągnięcie zysków dla przedsiębiorcy, gdyż przedsiębiorcą staje się całe społeczeństwo /państwo socjalistyczne/: *rzeczywistym celem produkcji socjalistycznej jest osiągnięcie możliwie najwyższego poziomu spożycia wszelkich środkow konsumcyjnych i zapewnienie masom wygód zyciowych.*

Problem t.zw. " nadprodukcji," który faktycznie jest problemem niedostatecznej konsumcji, nie może powstać w gospodarce socjalistycznej, gdyż im więcej się produkuje, tym większe będzie spożycie społeczeństwa, czyli tym wyższy będzie standard życiowy ludności.

W obecnej rzeczywistosci nietylko, że nie może być mowy o nadprodukcji w jakimkolwiek bądź kraju, /chociaż w niektórych bardzo bogatych krajach zdolność nasycenia pewnym artykułami jest znacznie większa, niż w innych biedniejszych krajach/, ale przez długie lata trzeba będzie wszędzie ciężko pracować, aby zaspokoić najbardziej elementarne potrzeby szerokich mas ludności.

Pozatym nie należy zapomnieć, że wzrost dobrobytu ludności dzięki zwiększonej produkcji socjalistycznej, spowoduje również wzrost naturalny samej ludności, szczególnie przez zmniejszenie śmiertelności, która z wyjątkiem nielicznych tylko krajów, jest tak nieproporcjonalnie wysoka z powodu niedostatecznego odżywiania się—i, co zawsze idzie w parze z biedą, z powodu złych warunków higjenicznych. Tak więc wzrost ludności spowoduje konieczność coraz to większej produkcji.

O ile planowanie kapitalistyczne ma za cel ograniczenie produkcji dla osiągnięcia zysków klas posiadających, o tyle planowanie socjalistyczne ma za cel osiągnięcie jaknajwiększej produkcji dla podniesienia poziomu życia ludności.

O ile w gospodarce kapitalistycznej planowanej czy nie planowanej, zawsze istnieć będzie dysproporcja między produkcją i konsumcją, z powodu istniejącej dysproporcji w podziale dochodu społecznego, o tyle *w gospodarce socjalistycznej zawsze istnieć będzie równowaga między produkcją a spożyciem, gdyż socjalistyczny-sprawiedliwy podział dóbr, umożliwi całemu społeczeństwu korzystanie w równym i w pełnym stopniu z owoców produkcji społecznej.*

Planowanie socjalistyczne—dzieło mas pracujących, skoordynowane systemem demokratycznym przez organy państwa socjalistycznego będzie miało za sobą poparcie prawdziwych producentów, którzy pracować będą z entuzjazmem i zwiększoną wydajnością. Każdy bowiem pracownik będzie wiedział, że *im większa będzie produkcja, im większa będzie wydajność jego pracy, tym wyższy będzie jego poziom życiowy.* *A.H.*

Naród w parlamencie

Kto chce poznać urządzenia polityczne Anglii, powinien przeczytać książkę p. Mieczysława Szerera " Naród w Parlamencie ". Autor kreśli tak plastyczny i subtelny obraz angielskiego konstytucjonalizmu i sądownictwa, że książkę czyta cię, jak najciekawszą powieść.

Autor jest świetnym znawcą historji W. Brytanii i ma głębokie zrozumienie dla tej podstawowej cechy społeczeństwa angielskiego, jaką jest poczucie ciągłości prawa i tradycji. Poczucie to , głęboko tkwiące w obywatelach Zjednoczonego Królestwa, pozwala na utrzymanie wielu obyczajów, powstałych w dawnych czasach oraz ustaw, które były konieczne przed laty, a które dla człowieka z kontynentu europejskiego wydają się zbędnym przeżytkiem, w istocie zaś stanowią podwalinę dzisiejszego życia parlamentarnego Wielkiej Brytanii.

Anglik czerpie obficie ze swojej przeszłości. Porusza się zupełnie swobodnie w gąszczu zawikłanych tradycji, a wrodzone poczucie słuszności, zdrowy rozsądek i zmysł humoru pozwalają mu zachować te zwyczaje które nie kolidują z potrzebami nowoczesnego państwa.

P. Szerer posiada wnikliwą znajomość psychiki angielskiej i jest gorącym wielbicielem tego wielkiego, miłującego wolność i prawo narodu. Nie przykłada on do dziwacznych dla nas często i niezrozumiałych, starodawnych urządzeń, miary ironicznego uśmiechu przybysza z kontynentu. Cierpliwie i z wielką wyrozumiałością dla ignorancji czytelnika wprowadza on go bez wysiłku na nieznane szlaki angielskiej konstytucji. Poza gruntowną znajomością rzeczy p. Szerer posiada zmysł humoru i nie zaniedbuje strony anegdotycznej. W tej właśnie dowcipnej formie zapoznaje on z wielu zwyczajami, które łagodzą surowość angielskiego parlamentaryzmu i sądownictwa.

Książka powinna cieszyć się jaknajwiększym powodzeniem wśród polskich czytelników. Tym zwłaszcza, którzy nie znają języka angielskiego, ułatwi ona zrozumienie tego jedynego w swoim rodzaju kraju, z którego gościny przypadło nam korzystać. A wszak wiele możemy nauczyć się od naszych gospodarzy. Książka p. Szerera znakomicie do tego celu posłuży.

To nie powinno się powtórzyc

Jak zbrodniarze wojenni uszli kary

Opisując procesy " war criminals " w Lipsku /" Robotnik Polski " Nr. 2 z roku bieżącego/, " Times " nazwał je parodją wymiaru sprawiedliwości, a " Evening Standard "—poprostu farsą. Były one istotnie tragikomedją i przekonały świat o tym, na jak niski poziom stoczyło się poczucie prawa i moralności wśród społeczeństwa niemieckiego, a przedewszystkiem wśród jego warstw rządzących.

Upadek moralny nie ominął sądownictwa, aczkolwiek na ogół zachowywano pozory praworządności i przestrzegano form postępowania sądowego. Znalazło to wyraz szczególny w procesach lipskich. W nielicznych tylko sprawach zapadły wyroki skazujące, a w dwu tylko wymierzono karę surowszą, bo kilkuletniego więzienia. Przeważnie skazywano na 6 do 10 miesięcy więzienia i to zawsze z zaliczeniem aresztu śledczego. Nawet bezlitosne gwałty nad bezbronnymi jeńcami wojennymi były ocenione łagodnie.

Sierżant Karol Heynen, dozorujący w roku 1915 jeńców, zatrudnionych w kopalniach węgla w Westfalji został uznany winnym popełnienia 15 czynów przestępczych. Sąd stwierdził m.in. że Heynen bił pięścią po twarzy jeńca Jones'a, gdy ten skarżył mu się na ból zęba. Sąd skazał Heynen'a na 10 miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego. Zdaniem sądu, Heynen działał w stanie silnego podrażnienia nerwowego wywołanego przepracowaniem, ponądto wina jego była w dużym stopniu zatarta dobrą służbą frontową w późniejszym okresie wojny. W uzasadnieniu wyroku sąd podniósł, że Heynen jest człowiekiem o charakterze godnym i nienagannym, zarówno jako obywatel, jak i żołnierz. Z zarzutu katowania jeńców, którzy pewnej nocy gromadnie odmówili pracy w kopalniach, Heynena uniewinniono. Gen. von Fransecky, zbadany w charakterze biegłego, oświadczył, że oskarżony musiał zyskać posłuch dla swych rozkazów choćby najbezwzględniejszymi sposobami. Działając w ten sposób, Heynen, zdaniem generała, dowiódł, iż zachował tradycje armji niemieckiej " w ciele i we krwi."

Inny oskarżony, Kapitan Mueller, adwokat z Karlsruhe, komendant obozu jeńców w Flavy le Martel, na wiosnę 1918 r. jak stwierdził sąd, bił własnoręcznie jeńców i pozwalał na bicie ich przez swych podwładnych. Pewnego razu rozmyślnie uderzył jeńca szpicrutą w chorą nogę. Zmuszał chorych do ciężkiej pracy fizycznej. W licznych wypadkach przywiązywał jeńców za karę do słupów, choć kara ta była w Niemczech uchylona od 26 maja 1917 r. Zdarzały się wypadki, kiedy Mueller rozmyślnie tratował jeńców konno.

Jego stosunek do jeńców—czytamy w motywach wyroku—był surowy, czasami brutalny, a w niektórych wypadkach conajmniej sprzeczny z przepisami. Stosunek ten był zawzięty i pogardliwy, a zachowanie się wobec powierzonych mu jeńców było jawnie brutalne. Było ono często niegodne istoty ludzkiej. Nie usprawiedliwia go okoliczność, że metody te miały na celu zapewnienie dyscypliny, ani, że wojna je zbrutalizowała. Takie postępowanie—orzekł sąd—plami honor armji niemieckiej i nie godzi się zupełnie z stopniem wojskowym i stanowiskiem obywatelskim obwinionego. Jednakże mimo wniosku prokuratora o 15 miesięcy więzienia, Mueller skazany został tylko na 6 miesięcy, z zaliczeniem aresztu śledczego.

Bicie „ zgodne z honorem"

W dalszych motywach wyroku sąd podkreślił z naciskiem, " że mimo wszystko obwiniony nie postępował niezgodnie z honorem—a więc honor jego, zarówno jako obywatela, jak i oficera, pozostał nietknięty."

Jedynie w głowach niemieckich sędziów dały pogodzić się pojęcia nieskazitelności obywatelskiej i honoru wojskowego z postępowaniem " niegodnym istoty ludzkiej." Uzasadniając dalej niskie wymiary kary, sąd powołał się na to, że tylko wielki zapał spowodował u Muellera " przesadne pojęcie o obowiązku wojskowym i dyscyplinie," które doprowadziło do " świadomego lekceważenia ogólnych zasad humanitarnych."

Inny oskarżony, szeregowy Neumann, w kwietniu 1917 r. brutalnie bił i kopał, lżył i maltretował dozorowanych przez niego jeńców, zatrudnionych w fabryce chemicznej w Pommerensdorfie. Sąd uznał niektóre zarzuty za nieudowodnione, a poszczególne wypadki bicia, stanowiące " drobne przewinienia," usprawiedliwił krnąbrnością jeńców oraz tym, że obwiniony był " służbistą może zbyt rygorystycznie ujmującym zasady dyscypliny." Sąd przyjął jednak, że w 12 przypadkach Neumann bił jeńców kolbą po głowie i po ciele. Skutki takiego znęcania się wymagały długiego leczenia. Oskarżyciel domagał się kary 18 miesięcy więzienia za systematyczne i nieusprawiedliwione okrucieństwo, ale sąd wymierzył tylko 6 miesięcy, zaliczając 4 miesiące już przebyte w więzieniu. Karę tę wymierzono za " przekroczenie władzy," jak łagodnie sąd określił krwawą działalność oprawcy, którego gen. von Fransecky, jako biegły, nazwał " wzorem żołnierza, mającego poczucie obowiązku."

Inny Neumann, dowódca łodzi podwodnej, która w maju 1917 r. zatopiła statek szpitalny " Dover Castle," został przez sąd uniewiniony, gdy powołał się na to, że działał zgodnie z rozkazem Admiralicji, która poleciła topić nawet statki szpitalne, jeśli nie stosowały się do pewnych, bardzo uciążliwych warunków, zawartych w rozkazie admiralicji niemieckiej.

Jedynie w sprawie z oskarżenia Dithmara i Boldta, oficerów łodzi podwodnej, która w czerwcu 1918 r. storpedowała rozbitków ze statku " Llandovery Castle," znajdujących się na szalupach ratunkowych, zapadł wyrok 4 lat więzienia. Stało się to poniekąd dlatego, że oskarżeni odmówili wszelkich zeznań. Zaznaczyć wypada, że jeden z obrońców podniósł, iż zatopienie rozbitków było słuszne, gdyż miało zapobiec powrotowi ich do kraju ojczystego i dalszemu udziałowi w wojnie z Niemcami. Niepodobna pominąć uwagi obserwatora angielskiego, *że po ogłoszeniu wyroku na sali sądowej część publiczności urządziła skazanym żywą owację,* a delegacja angielska chyłkiem opuściła salę bocznym wyjściem, aby pod ochroną policji udać się do hotelu.

Sąd nie daje wiary dzieciom

Jeszcze większe rozczarowanie przyniosły sprawy, wszczęte na żądanie Belgji i Francji. Oficer tajnej policji, student prawa, Ramdohr, który w 1917/18 r. w miejscowości Grammont, w Belgji, pastwił się nad dziećmi, podejrzanymi o sabotaż na kolei, został uniewinniony wbrew wnioskowi prokuratora, który domagał się kary 2 lat więzienia. Sąd bowiem nie dał wiary dzieciom, dopatrując się w ich zeznaniach przesady, sprzeczności i przekręceń, a nawet zmyślonych opowiadań, choć z przewodu sądowego wynikało niezbicie, że dzieci zmuszane były przez Ramdohra biciem do przyznania się, że za ich sprawą ruch kolejowy doznawał przeszkód.

Po tym wyroku delegacja belgijska, a wkrótce potym również delegacja francuska, opuściły Lipsk. Sąd bowiem uniewinnił gen. Stengera z zarzutu wydanie w sierpniu 1914 r. rozkazu, aby żołnierzy nieprzyjacielskich, zdrowych lub rannych, nie brać do niewoli, lecz odrazu pozbawiać życia. Uniewinniono go, choć wydanie takiego ustnego rozkazu było niewątpliwie stwierdzone.

Nie znalazł sąd cienia winy w postępowaniu generałów von Schacka i Kruski, komendantów obozu jeńców w Cassel. Dopuścili oni na przełomie 1914/15 r. do takiego stanu sanitarnego w obozie, że dziennie umierało po 50-100 jeńców; 5 maja 1915 zmarło 359 osób, a razem z górą 3000 na ogólną liczbę około 18,000. Sąd odrzucił nawet zarzuty niedbalstwa i braku dostatecznej staranności, a większość zarzutów uznał za lekkomyślne.

Natomiast major Crusius, który nie zaprzeczył, że własnoręcznie strzelał do Francuzów, którzy po bitwie leżeli ranni na polu, jako też namawiał innych Niemców, by czynili to samo, został skazany—jednakowoż tylko na 2 lata więzienia, za nieostrożne zabójstwa. Było to wyraźnie naciągniętym wyrokiem. Znalazło się w motywach wyroku usprawiedliwienie nawet dla zwykłego mordercy, który zabijał nietylko bezbronnych, ale rannych przeciwników wbrew najprostszym nakazom ludzkości. Sąd przyjął, iż skazany znajdował się w stanie zmniejszonej poczytalności, silnego podniecenia i nerwowego wzburzenia.

Przebieg i wyniki procesów lipskich nie powinny były zostawić najmniejszych wątpliwości, że poczucie prawa i moralności oraz humanitaryzm i sumienie zanikły w Niemczech.

Katy i oprawcy wyszli z sali sądowej tryumfalnie, jako wzorowi żołnierze i obywatele, uniewinnieni lub skazani na drobne, pozorne tylko kary. Ciężej ukarani, jak Dithmar i Boldt wkrótce po wyroku " zbiegli " z więzienia do Szwecji. Mueller figuruje w spisie Deutsche Anwaltsverein za rok 1932. Sąd niemiecki nawet w chwili klęski narodowej z zupełnym lekceważeniem opinji publicznej innych krajów, nie odstąpił w istocie rzeczy od zasady, w myśl której Niemcowi wolno czynić wszystko, co dyktuje interes jego kraju. Tę zasadę hitleryzm jedynie rozwinął, umocnił i przekształcił w doktrynę.

Klęski na polach bitew przekonają naród niemiecki, że doktryna ta w ostatecznym wyniku jest zgubna a czyny zbrodnicze, które są jej skutkiem, będą ukarane wyrokami sądów państw sprzymierzonych. Tym razem pogwałcenie podstawowych praw i obyczajów międzynarodowych nie ujdzie Niemcom bezkarnie. Nie będziemy już więcej świadkami triumfu zbrodniarzy. Żałosna komedja wymiaru sprawiedliwości tym razem już się nie powtórzy.

Handel niewolnikami w Hiszpanji

W serii artykułów w *Robotniku Polskim* omówiliśmy położenie Hiszpanji jęczącej pod jarzmem "rekonstrukcji nacjonalistycznej," okrutnego reżimu ucisku i prześladowań. Mówiliśmy także o Hiszpanji walczącej, tej która nie złożyła broni, tej która przygotowuje się do ostatecznej rozprawy o wyzwolenie. Dziś pragniemy dorzucić kilka szczegółów, obrazujących " nowy ład " w Hiszpanji, niewolę i wyzysk klasy robotniczej.

Obecny rząd hiszpański zawarł z rządem niemieckim umowę, na mocy której Niemcy mają prawo werbować na roboty do Rzeszy robotników hiszpańskich. Dla przeprowadzenia i wykonania tej umowy utworzono specjalny urząd, na którego czele stanął Garcia Olava, szef sekcji suropejskiej hiszpańskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, znany ze swoich sympatji proniemieckich.

Werbunek odbywa się przeważnie drogą przymusu. Używano jeszcze jednego sposobu, który wobec nędzy i głodu szalejących w Hiszpanji, uszczęśliwianej metodami " odrodzenia narodowego ' okazał się dość skuteczny—obietnicy rzekomych wysokich zarobków. Ta perspektywa wydała się nęcąca dla ludzi pozbawionych zupełnie środków utrzymania.

Obydwie te metody okazały się a tyle skuteczne, ze jak dotąd, wyjechało na roboty do Niemiec 350.000 robotników hiszpańskich. Wyjazdowi każdej większej partji Falanga nadawała charakter manifestacji politycznej, usiłując przedstawić niecną sprzedaż siły roboczej Hiszpanji, jako " wymianę " procowników między dwoma państwami. Używano także argumentów, iż wyjazd ten jest niewątpliwie pożyteczny dla hiszpańskich robotników, ponieważ umożliwi im zdobycie nowej wiedzy i wysokiej kwalifikacji zawodowej. Jednakże propaganda ta nie przekonała nikogo. Ogromna większość robotników opuszczała rodzinny kraj bez najmniejszego entuzjazmu, podobnie zresztą, jak ochotnicy " Błękitnej Dywizji ", których żegnano z uczuciem, że wyjazd ich jest bezpowrotny.

Każdy z robotników wyjeżdżających do Niemiec zawiera umowę, iż pozostanie tam conajmniej dwa lata. Badany on jest przed wyjazdem przez komisję mieszaną hiszpańsko-niemiecką, w której oczywiście decyduje niemiecki delegat. Po przyjeździe do Rzeszy robotnik hiszpański dostaje się do obozu pracy, który niewiele różni się od obozu koncentracyjnego. Panuje tam dyscyplina wojskowa, a sam oboz pozostaje pod kontrolą Niemieckiego Frontu Pracy. Ucieczka z obozu jest karana bardzo surowo.

Praca jest ciężka. Robotnicy ci pracują przeważnie w ciężkim przemyśle, w kopalniach i przy budowach. Kobiety pracują przeważnie w fabrykach amunicji.

Ostatnio Niemcy wzmogli swój werbunek, obiecując lepsze warunki pracy, zachwalając, iż dwa razy na miesiąc w każdym obozie dawane są przedstawienia kinematograficzne, że uprawiane są sporty i tp. Chcą oni pozyskać jeszcze większą ilość niewolników. Żadna liczba nie wystarcza zachłanności niemieckiej maszyny wojennej; pomimo, że już dziś pracują w Niemczech prawie dwa miljony cudzoziemców, nie licząc jeńców wojennych, Niemcy usiłują znaleźć nowe dziesiątki i setki tysięcy ofiar, aby sprostać rosnącym koniecznościom wojny. System niewolnictwa gniotący całą Europę nie ominął i Hiszpanji. Robotnicy hiszpańscy płacą " narodowi panów " swoją daninę potu i krwi.

Antoni Słonimski

KRONIKA LONDYŃSKA

Duma i pycha

Karmiono nas w kraju przed wojną głupią, obłędnie głupią propagandą. Mówiło się, że Niemcy mają czołgi z tektury, a Rosjanie z papieru. Że my mamy najlepsze na świecie działa przeciw-czołgowe. Mieliśmy istotnie. Ale na tekturze afiszów i na papierze gazetek ozonowych. Potem w klęskach innych szukano pocieszenia. " Kraft durch Schadenfreude."

Nic nam dobrego megalomanja narodowa nie przyniesie. Czem innem jest pycha, a czem innem duma. Dumni dziś możemy być z bohaterskiej postawy Kraju. Dumni być możemy z bohaterskiej postawy żołnierzy, lotników i marynarzy, o Polskę walczących. Dumni być powinniśmy, że Polacy są nieugięci i niezmordowani w walce i wolność. Ale nie wolno się nam pysznić z tego, co było naszą słabością.

I w tem zwyrodnieniu uczuć odnajdujemy " bronzowników " przeszłości. Wspaniałą postawę społeczeństwa i wojska dyskontuje się na korzyć złych rządów, złej organizacji, złego dowództwa Polski przed wrześniowej. Coraz więcej się słyszy głosów, że wszystko u nas było znakomite. Matuszewski, Mackiewicz, czy Umiastowski służą piórem tej wątpliwej prawdzie.

Podnieca się pychę i megalomanję narodową. Uczy się lekceważenia innych narodów, a kluczem do tego lekceważenia jest stan przygotowania tych narodów do wojny. Oczywiście, przy stosowaniu takich kryterjów Niemcy wyrastają do wielkości najpierwszej.

Megalomanja i podrażnienie ambicji stoją na przeszkodzie w poznawaniu wspaniałych cech demokracji angielskiej. Przeszkadzają w zrozumieniu celów tej wojny. Wiele się robi dla podniecenia pychy narodowej, ale jakże mało przybliża się emigrację naszą do wielkich prądów intelektualnych Zachodu. Prasa emigracyjna nawet nie informuje o tem, co się pisze i o czem się myśli w krajach anglo-saskich.

Książki mówiące o Anglji, niezawsze prawdziwie informują. " Anglja—Wyspa Nieznana " p. Zbigniewa Grabowskiego właściwie powinna się nazywać " Anglja Wyspa Nieznana Zbigniewowi Grabowskiemu."

Narzekają na Anglję ludzie, którzy żyją na wyższym poziomie materjalnym, niż żyli w kraju. Różne pyszne panie kapitanowe i " konduktorowe wązkotorowe " oburzają się, że im każą w domu angielskim sprzątać po sobie pokój. Pewien bufon kresowy tłumaczył wszystkim zaraz po przyjeździe, że " Anglja jest chora na raka." Pewien przekorny ekonomista dowodzi z zapałem, że Anglicy są chytrzy imperjaliści, albo jeśli mu to wygodniej, że są głupi i straszliwie naiwni marzyciele. Wszystko to płynie z megalomanji szkodliwej i zaciemniającej.

Duma bywa uczuciem szlachetnym. Ludzie dumni trudnej załamują się przy próbach ciężkich. Pycha prawie zawsze prowadzi do klęski. Oduczmy się tej pychy narodowej, która przeszkadza Polakom w poznaniu wartości prawdziwych wielkiego narodu Brytyjczyków. Pychy, która zaciemnia nam horyzonty i świat zuboża.

Legjon Młodych

Szanowny Panie Redaktorze,

Moja drobna wzmianka o " Legionie Młodych," mimochodem rzucona i w związku z całkiem innymi okolicznościami, wywołała zastrzeżenia " b. szefa ideologii Komendy Głównej Legionu Młodych," p. Janusza Laskowskiego. W swym liście " szef ideologii " przyznając, że istotnie " Państwo Pracy " umieszczało płatne ogłoszenia wielkiego przemysłu, poddaje w wątpliwość moje twierdzenie, jakoby jednocześnie szerzyło ono sympatie prokomunistyczne.

Gdybyśmy byli w kraju, komplet roczników " Państwa Pracy " miałby tu znaczenie rozstrzygające i mimo wysokiego autorytetu " szefa ideologii " podjąłbym się bez wahania bogatą wiązanką cytatów z tego pisma poprzeć moje twierdzenie. Dziś gdy kompletów pisma nikt z nas tu nie posiada, rzeczy bezspornie rozstrzygnąć się nie da. Zostawy więc przyszłości ten spór.

Byłbym natomiast rad usłyszeć wyjaśnienie " szefa ideologii," dlaczego to możni protektorzy " Legionu Młodych " z Januszem Jędrzejewiczem i Sławkiem na czele zmuszeni byli zrezygnować z członkowstwa honorowego tej organizacji? Czy przypadkiem nie dlatego, że i oni przerazili się tej nazbyt szybkiej ewolucji, z jaką " Legion Młodych " zmierzał do zachwalania ideologii społeczno-gospodarczej naszego wschodniego sąsiada.

Historyk lat 1926-1939 zdumieje się kiedyś, gdy przyjdzie mu rozpatrywać zagadnienie stosunku obozu rządzącego w Polsce do młodzieży. Bo mówiąc żargonem dziennikarstwa sanacyjnego, czegóż to nie było na " odcinku młodzieżowym " obozu sanacyjnego?

Wszystkie sprzeczności ideowe, które rozsadzały ten obóz, klajstrowane kultem osoby Józefa Piłsudskiego, były tu reprezentowane. Od konserwatywnych paniczyków, z " Buntu Młodych," społecznych reakcjonistów, jawnych germanofilów, wrogów " zgniłej " Francji i Anglii, poprzez grupy ONR'u, kokietujące z Ozonęm, poprzez odłamy bałamucące się syndykalizmem, aż do " Legionu Młodych "—był to wachlarz ideowy, mieniący się wszystkimi kolorami tęczy. A każda z tych grup, czy grupek, zaklinała się, że to ona i tylko ona, jest spadkobierczynią ideologii Marszałka Piłsudskiego. Daremne były próby Adama Skwarczyńskiego, by stworzyć jakąś ogólną platformę ideową, jednoczącą ten cały chaos i rozbicie ideowe. Skarykaturowane hasło " wychowania państwowego," nieudana próba " Straży Przedniej "—były jednym wielkim fiaskiem.

Antagonizmy były zbyt silne, zbyt wielkie, by można je było sprowadzić do jednego mianownika. Jedni ciągnęli wyraźnie w stronę hitleryzmu, inni ulegali hypnozie haseł komunizmu. Organicznie niezdolni do skrystalizowania własnej, polskiej ideologii, mimo wszystkich swych różnic, mieli jedną wspólną cechę, ale wyłącznie negatywną: zdecydowani byli w nienawiści do " zgniłego świata pojęć demo-liberalnych," piorunowali na wiek XIX.

A w parze z tym szła świadoma, czy nieświadoma apoteoza państw totalnych. W tej atmosferze rodził się nietylko kult dla ideologii tych państw, ale nawet małpowanie zewnętrznych akcesoriów w rodzaju " komend głównych " i " szefów ideologii."

Adam Ordęga

Od Redakcji.—Listem tym wymiana zdań w sprawie " Legionu Młodych " jest zamknięta.

Odczyt min. Mikołajczyka

Staraniem komisji polityczno-propagandowej Stronnictwa Ludowego odbył się we wtorek dn. 27 stycznia r.b. w lokalu Ogniska Polskiego odczyt min. Mikołajczyka p.t. " Jak Polska walczy z okupantem."

W wierwszej części swego odczytu min. Mikołajczyk przedstawił polityczne i w szczególności gospodarcze warunki bytu a raczej wegetacji wszystkich warstw ludności polskiej i wykazał, że Niemcy dążą do fizycznego wytępienia narodu polskiego. Na tle tych niezwykle trudnych warunków uwydatnił się w pełni duch oporu najszerszych mas ludu polskiego, odrzucających wszelkę dobrowolną współpracę z okupantem.

O samej walce z okupantem mówił p. Mikołajczyk w drugiej części swego referatu, opierając się—ze zrozumiałych powodów—tylko na materjale, ujawnionym w pismach niemieckich.

Omawiając nastroje polityczne w Kraju referent ograniczył się do najogólniejszych linji, stwierdzając, iż ludność, która z taką determinacją walczy o wolność i broni swej godności będzie tych haseł broniła skutecznie w każdej sytuacji.

Odczyt wygłoszony ze swadą dający syntetyczne ujęcie rzeczywistości trzymał w napięciu licznie zgromadzonych słuchaczy, którzy żywymi oklaskami dziękowali prelegentowi i organizatorom.

Należy podkreślić, że odczyt min. Mikołajczyka zagajony imieniem komisji polityczno-propagandowej Stronnictwa Ludowego przez mec. Kuncewicza, był pierwszym publicznym występem stronnictwa politycznego na emigracji.

ZWIĄZKOWIEC

Organ robotników i pracowników polskich, zrzeszonych w Związkach Zawodowych

Postulaty marynarzy a rzeczywistość

W związku z notatką w poprzednim numerze "Robotnika Polskiego" p.t. "Postulaty marynarzy" otrzymaliśmy od Związku Armatorów Polskich wyjaśnienie, które umieszczamy bez skrótów, mimo, że jest znacznie dłuższe od naszej notatki:

Wyjaśnienie armatorów

1/ Zarzut, jakoby Armatorzy nie respektowali umów zawartych przez ich Związek z Centralną Sekcją Morską Związku Zaw. Transportowców R.P. nie odpowiada rzeczywistości. Armatorów zarówno jak i marynarzy obowiązuje Umowa Zbiorowa zawarta pomiędzy tymi Związkami, oraz pózniejsze porozumienia i umowy dodatkowe. Umowa Zbiorowa, stosownie do postanowienia wprowadzonego do niej w dnia 6 grudnia 40 r., obowiązuje obie strony przez cały czas trwania wojny, oraz przez 6 miesięcy po zakończeniu działań wojennych. Obie strony zrzekły się prawa wypowiedzenia i wprowadzania zmian do tych umów za wyjątkiem Taryfy Płac które ulegać mają takim samym zmianom jakie będą wprowadzane w Taryfach Brytyjskiej Marynarki Handlowej. Ani powyższe umowy, ani taryfy Brytyjskiej Marynarki Handlowej nie przewidują specjalnych dodatków za przewóz materjałów wybuchowych i dodatku tropikalnego. Żadanie zatem Związku Zaw. Transportowców wprowadzenia dodatków w Polskiej Marynarce Handlowej jest sprzeczne z istniejącymi umowami i świadczy, że raczej Związek Zaw. Transportowców a nie Związek Armatorów Polskich nie respektuje zawartych umów.

2/ Zarzut niezałatwienia sprawy ubezpieczenia marynarzy polskich od ryzyka wojennego i nierespektowanie przez armatorów wydanego w tej sprawie Dekretu Prezydenta R.P. /Dz.U. 4/41/—jest również bezpodstawny. Dekret w Art. 15 nakłada na armatorów obowiązek ubezpieczenia marynarzy od ryzyka wojennego w Brytyjskich Prywatnych Zakładach Ubezpieczeń na warunkach które nie mogą być mniej korzystne od warunków istniejących w Brytyjskiej Marynarce Handlowej. Marynarze Brytyjskiej Marynarki Handlowej objęci są specjalnym rodzajem ubezpieczenia państwowego. Brytyjskie Prywatne Zakłady Ubezpieczeń do których armatorzy zwrócili się o ubezpieczenie, odmówiły przyjęcia ubezpieczenia polskich marynarzy od ryzyka wojennego na zasadach istniejących w Brytyjskiej Marynarce Handlowej.

Pan Minister Pracy i Opieki Społecznej, uznając trudności związane z dosłownym wykonaniem wspomnianego Dekretu Prezydenta R.P. i po zapoznaniu się z warunkami uzyskanymi od Brytyjskich Prywatnych Zakładów Ubezpieczen, pismem swoim z dnia 1.10.41 r. wyraził zgodę na ubezpieczenie marynarzy od ryzyka wojennego na warunkach następujących: marynarze otrzymywać mają a/ w razie śmierci wypłatę odszkodowania rodzinie w wysokości £500.0.0. b/ w razie niezdolności do pracy sh. 35 tygodniowo c/ całkowitą pomoc i opiekę lekarską d/ wypłatę dwumiesięcznych poborów w razie utraty statku. Ubezpieczenie to zostało zawarte do dnia 20 stycznia 42 r. i załatwienie sprawy po 20 stycznia br. jest w toku lecz nie jest zależne od Związku Armatorów Polskich.

3/ Również zarzut bojkotowania przez pracodawców Porozumienia zawartego pomiędzy Związkami w sprawie likwidowania drobnych zatargów nie odpowiada prawdzie. Na mocy wspomnianego Porozumienia powołana została w dniu 26 czerwca 41 r. Komisja Porozumiewawcza dla likwidowania drobnych zatargów pomiędzy pracownikami i ich przełożonymi. Wobec tego, że niezgodnie z intencją Porozumienia usiłowano nadać tej Komisji charakter Sądu Polubownego dla roztrzygania sporów pomiędzy pracownikami i pracodawcami, a Członkom Komisji-mandaty sędziów, działalność Komisji została przez jej Przewodniczącego zawieszona. Niezgodnym z prawdą zatem jest, jakoby Porozumienie w sprawie tej komisji było bojkotowane przez pracodawców. Komisja może być przez Przewodniczącego zwołana w każdym czasie na zasadach ustalonych w tym Porozumieniu.

4/ Zarzut wreszcie, jakoby warunki mieszkaniowe i wyżywienia w Domu Marynarza w Liverpool'u były złe, a wnioski Związku Zaw. Transportowców idące w kierunku poprawy tych warunków nie były uwzględniane,—również nie odpowiada prawdzie. Wszystkie bowiem udogodnienia, jakie dostępne są w granicach kosztów ustalonych pomiędzy Związkiem Armatorów Polskich a Związkiem Zaw. Transportowców, oraz w ramach istniejących ograniczeń żywnościowych — marynarze przebywający w Domu w Liverpool'u mają udostępnione. Marynarze otrzymują normalne wyżywienie przeciętnego angielskiego obywatela, mają zapewnioną opiekę lekarza stale przebywającego w Domu Marynarza w Liverpool'u. Jest rzeczą zrozumiałą, że tylko wnioski mieszczące się w ramach zawartego w tej sprawie Porozumienia z Związkiem Zaw. Transportowców oraz w granicach obecnych trudności żywnościowych mogą być i są uwzględniane.

Ostrzeżenie zamieszczone w artykule, "że marynarze chwycą się skuteczniejszych środków, by żądania ich zostały uwzględnione" jest niezrozumiałe. Istnieje specjalny organ powołany przez Ministra Przem i Hand. w porozumieniu z Min. Spraw Wojsk. oraz Pracy i Opieki Społ. w osobie Komisarza Pracy, który roztrzygać ma spory w przemiocie wprowadzania zmian w warunkach pracy i płacy marynarzy.

Odpowiedź Związku Transportowców

Na stwierdzenie Związku Armatorów Polskich Centralna Sekcja Morska Związku Zawodowego Transportowców oświadcza co następuje:

1. Związek nasz jest w posiadaniu konkretnych dowodów, że umowa zbiorowa nie jest przez członków Związku Armatorów Polskich respektowana.

Za przewóz materjałów wybuchowych płaci się marynarzom innych flot dodatki niezależnie od tego czy to jest uregulowane umową zbiorową. Związek Armatorów Polskich nie przeczy i przyznaje, że armatorzy otrzymują wyższe frachty za tego rodzaju transporty. Dodatek tropikalny płacony był przez armatorów polskich już przed wojną. Marynarze nie mogą zrozumieć dlaczego to obecnie podczas wojny zniesiono. W innych marynarkach aljanckich takie dodatki są płacone mimo, że zarobki innych marynarzy wyższe są od zarobków marynarzy polskich.

2. Związek Armatorów Polskich przyznaje, że ubezpieczenie marynarzy od ryzyka wojennego jest niezgodne z dekretem Prezydenta R.P. Stawki ubezpieczeniowe podane przez Związek Armatorów Polskich są niewystarczające. Tak n.p. £500 na zaopatrzenie rodziny marynarza, który zginął wskutek działań wojennych, starczy zaledwie na wypłacenie przez 4 lata, po £10 miesięcznie. A kto ma płacić resztę?

Wiemy, że Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej pismem z dnia 1.10.1941 r. nakazało armatorom dostosowanie tych ubezpieczeń najpóźniej do dnia 20 grudnia 1941 r. do przepisów dekretu. Wykonanie dekretu Prezydenta R.P. nie nastąpiło jednakże do dnia dzisiejszego.

Dekret Prezydenta R.P. mówi o tym, że warunki ubezpieczeń marynarzy polskich nie mogą być gorsze od warunków, jakie obowiązują marynarzy brytyjskich. Nic nie mówi dekret o tym, by warunki były te same. Stwierdzamy, że brytyjskie towarzystwa ubezpieczeniowe godzą się na ubezpieczenie marynarzy polskich na warunkach nie tych samych, co brytyjskie, ale nie gorszych t.z nieco lepszych. Armatorzy płacą grube pieniądze na różne ubezpieczenia wojenne. Agentem, który przeprowadza te ubezpieczenia jest firma "Gdynika," będącą własnością trzech uprzywilejowanych osób.

Na leczenie 1500 ludzi, zatrudnionych w marynarce polskiej, nie wydano w ciągu tego czasu tyle pieniędzy, ile zarobiła ta trójka, popierana przez armatorów pod nadzorem kuratorów mianowanych przez p. Ministra Strasburgera.

3. Związek Armatorów Polskich podpisał dnia 13.6.1941 r. porozumienie, w myśl którego orzeczenia wydane na podstawie tej umowy są ostateczne. Armatorzy mimo to twierdzą, że orzeczenia tejże komisji nie mogą mieć dla nich mocy prawnej. Każdy zrozumie, że w tych warunkach szkoda czasu na odbywanie posiedzen.

4. Nieprawdą jest, jakoby Związek nasz uzgodnił ze Związkiem Armatorów Polskich wysokość kosztów utrzymania w domu marynarza w Liverpool'u.

Stwierdzono urzędowo przez lekarza z ramienia Polskiego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, że warunki wyżywienia i mieszkania w domu marynarza w Liverpool'u są nieodpowiednie. Zresztą Związek Armatorów Polskich na podstawie tych stwierdzeń przeprowadził w międzyczasie pewne zmiany na lepsze. Jest to jednak dalekie od tego, co być powinno.

W koncu Związek Armatorów Polskich powołuje się na Komisarza Pracy, który jest powołany do roztrzygania sporów, jakie mogą powstać pomiędzy członkami Związku Zawodowego Transportowców a członkami Związku Armatorów Polskich. Jednak w liście prawnika Związku Armatorów Polskich p. J. Rotwanda z dnia 2.10.1941 r. /który nam posłano w odpisie/ czytamy, że Komisarz Pracy nie jest nawet uprawniony do orzekania, czy sprawa sporna należy do kompetencji komisji czy też do niego. Z tego wynika, że pracodawcy nie chcą uznać nawet kompetencji Komisarza Pracy do roztrzygania sporów. A gdzie ma biedny marynarz szukać sprawiedliwości, jeżeli zostaje pokrzywdzony?

Słuszne są pytania marynarzy!

So robią kuratorzy ustanowieni przez Pana Ministra Strasburgera?

Jest ich tylu i ani jeden z nich sprawami tymi się nie interesuje.

Domagamy się ustanowienia odpowiedzialnego człowieka, do którego i marynarze mieli by zaufanie, że będzie sprawy ich sprawiedliwie traktował i zgodnie współpracował z ich organizacją zawodową, jaką jest Związek Zawodowy Transportowców.

Nastroje na statkach ilustruje najlepiej rezolucja uchwalona na kilku statkach, którą załączamy w odpisie.

Uchwały załóg

1. Załoga domaga się stanowczo i kategorycznie, by sprawa ubezpieczenia od ryzyka wojennego została natychmiast wyjaśniona. Obecne ubezpieczenie nie odpowiada przepisom Dekretu Prezydenta R.P. i jest niekorzystne dla marynarzy.

2. Zebrani domagają się respektowania przez Związek Armatorów Polskich zawartych ze Związkiem Zawodowym Transportowców umów. Dotyczy to w szczególności umowy o likwidowaniu sporów zarobkowych, ustaleniu wysokości świadczeń ubezpieczeniowych oraz umowy o zaliczeniu i zwolnieniu z Rezerwy Marynarza.

3. Zebrani domagają się uporządkowania spraw Domu Marynarza w Liverpool'u. Warunki mieszkaniowe i wyżywieniowe tego Domu są poniżej krytyki.

Marynarze nie rozumieją dlaczego Związek Armatorów Polskich ma być pośrednikiem wydatkowania pieniędzy skarbowych na Rezerwę Marynarzy.

4. Zebrani domagają się stanowcze, by pertraktacje o zawarcie Umowy Zbiorowej dla załóg hotelowych zostały nareszcie przez podpisanie Umowy zakończone. Związek Armatorów Polskich przez uporczywe stanowisko nie przyznające tej kategorii pracowników podstawowych praw pracowniczych, uniemożliwiał uporządkowanie tej sprawy.

5. Załoga domaga się podpisania przez Związek Armatorów Polskich wyjaśnienia odnośnie par. 11 Umowy Zbiorowej w tej formie, że każdy marynarz ma prawo do półtora dnia wolnego w miesiącu wzamian za spędzone w morzu w danym miesiącu niedziele.

6. Zebrani domagają się wypłaty dodatku tropikalnego. Niskie zarobki polskich załóg nie stoją w żadnej proporcji do wytężonej pracy w warunkach tropikalnych.

7. Zebrani domagają się dodatkowego przyznanie £1.0.0. za czas wstecz, tak jak to Związek Armatorów Polskich dobrowolnie przyznał dla oficerów Marynarki Handlowej.

8. Zebrani domagają się, by chociaż częściowo zrównać zarobki marynarzy polskich z zarobkami marynarzy innych flot aljanckich. Domagają się wobec tego przyznania 10% dodatku do zarobku płatnego po ukończeniu wojny. Dodatek ten służyć będzie dla przyjścia z pomocą rodzinom marynarzy znajdującym się w kraju. Taki dodatek przyznany został między innymi marynarzom holenderskim i greckim.

9. Załoga protestuje przeciwko przyjmowaniu na statki polskie obcokrajowców i niefachowców podczas, gdy dużo doświadczonych polskich marynarzy znajduje się w armii lądowej, gdzie ich zdolności fachowe nie są wykorzystane.

10. Podpisani wyrażają zaufanie do Zarządu Z.Z.T. i wzywają go do dalszej wytężonej pracy w obronie słusznych postulatów załóg polskich statków handlowych.

11. Podpisani proszą o podanie do wiadomości treści tej rezolucji także załogom innych statków, by zajęły stanowisko.

Polska dziesiątkowana przez choroby

Kiedy cały Wschód Europy, Polska, kraje bałtyckie, Rosja w części okupowanej przez Niemców, ogarnięty został potworną epidemją tyfusu, którego bezpośrednim i wyłącznym powodem jest najazd niemiecki i działania wojenne, lekarze niemieccy w Generalnym Gubernatorstwie urządzili sobie zjazd w Krynicy, aby pokazać jak to "niemiecka sztuka lekarska zwalcza polskie zarazy ludowe."

Zjazd odbył się w październiku. Niemieccy lekarze cywilni i wojskowi zjechali się, aby radzić nad zwalczaniem "polskich zaraz ludowych" i przysłużeniem się "tubylczej" ludności. Nie przypuszczali wtedy Niemcy, że najgorsza z epidemji, dur plamisty, ogarnie nietylko Polskę i Rosję, ale i Niemcy, i że ta okropna choroba stanie się prawdziwą "chorobą niemiecką", przez Niemców wywołaną, przez nich szerzoną, przez nich zawinioną.

Zjazd, zresztą, stał się w świetle prawdy najgorszym oskarżeniem okupantów niemieckich, bo okazało się, że *właśnie okupacja niemiecka, która miała poprawić sytuację zdrowotną w Polsce, stała się powodem szerzenia epidemji i ogromnego wzrostu śmiertelności.*

Zjazd otworzył we wielkiej sali starego domu zdrojowego w Krynicy kierownik działu zdrowotnego S.A. Oberführer Dr. Walbaum zakomunikowaniem, że będą podane "osobliwe doświadczenia z dziedziny walki z epidemjami."

Dur

Pierwszą "zarazą ludową polską" jest dur plamisty. Referat na ten temat wygłosił Medizinalrat Dr. Burmann. Powiedział on że tyfus plamisty szerzy się szczególnie w okręgu warszawskim a ogniskiem tej zarazy jest ghetto żydowskie. Wśród różnych wywodów podał, że zna żydówkę, która zaraziła 11 osób durem brzusznym. "Jest to okropne,—mówił—ale nie tak znowu jak przed wojną, kiedy to żydowski żebrak był normalnie źródłem zakażenia 200 osób. Widać z tego, że lekarze niemieccy prowadzą z tyfusem plamistym walkę bezwzględną i skuteczna."

A jak jest naprawdę: tygodniowa ilość zachorowań na tyfus plamisty z początkiem czerwca zeszłego roku wynosiła 260, a we wrześniu ta liczba podniosła się do 1000. Niewspółmierna przewaga tych zachorowań przypada na ludność żydowską. Liczba zachorowań na tyfus plamisty dosięga wśród chrześcian liczby 150, a wśród ludności żydowskiej 880. Profesor Kidicke, kierownik państwowego instytutu hygienicznego w Warszawie oraz komisarz dla zwalczenia duru plamistego w Gen. Gub., oficjalnie nazwał dur plamisty "chorobą żydowską". Niemieccy lekarze twierdzą, że to wina polskich i żydowskich lekarzy, którzy zaniedbują i lekceważą sobie epidemję tyfusu plamistego. *Przed wojną w Warszawie byli prawie tylko lekarze polscy i żydowscy a dur plamisty należał wtedy do rzadkości.*

Gruźlica

Następna "zaraza ludowa"—to gruźlica. Wzrost jej jest zastraszający. Dr. Hagen przedewszystkiem napadał na "Polską politykę zdrowotną", która była "bezplanowa i powierzchowna," a następnie przedstawił plan zwalczania gruźlicy. Nie mówił o tem, co jest przyczyną wzrostu zachorowań na gruźlicę. Wiemy wszyscy, jaką rolę w leczeniu gruźlicy i jej zapobieganiu odgrywają odżywianie, ogólne warunki hygieniczne, mieszkaniowe i t.d. Wiemy również, jak te podstawowe warunki bytu obecnie wyglądają w Polsce. Wystarczy przytoczyć koszt utrzymania rodziny robotniczej, składającej się z 4 osób, biorąc za podstawę trzy i pół jednostek konsumpcyjnych. Koszta te w lipcu 1939 r. *wynosiły* 128,02 *zł.* W tym samym miesiącu roku 1940—554,64 zł. zaś w styczniu roku 1941—564,07 zł., w maju 1225,23 zł. *w czerwcu tegoż roku* 2069,22 *zł.* Jeszcze bardziej uderza podanie wartości kalorycznej dziennej racji żywnościowej, przydzielonej jednej osobie. Wartość kaloryczna racji żywnościowej w sierpniu 1941 dla osób dorosłych wynosiła 524,3 kalorji, dla dzieci 503,2 kalorji. We wrześniu dla dorosłych 417 kalorji, dla dzieci 336,4 kalorji. Dla porównania należy podkreślić, że normalna potrzeba kaloryj dziennie dla człowieka dorosłego, niepracującego określana jest na 2300-3000 kalorji.

Liczby te jasno udowadniają, jak ciężkie i trudne musi być życie dla ludzi zdrowych o cóż dopiero dla ludzi chorych. Temu wszystkiemu, według Niemców, winni znowu polscy lekarze. Niemieccy lekarze, nie bacząc na przeszkody, jakie napotykają wśród ludności polskiej, przejęci swemi obowiązkami, starają się wszelkimi sposobami zwalczać te zarazy, oddając w ten sposób nieocenione usługi narodowi polskiemu.

Dyzenterja

Po gruźlicy zjazd zaczął obradować nad zwalczaniem innej t. zw. "polskiej choroby", zwanej też w języku ludowym "chorobą krakowską". Pod takim tytułem rozpoczął swój referat p. Dr. Holler mówiąc o masowych biegunkach w okresie letnim w Gen. Gub. "Polska choroba" nie szczędziła nawet prelegenta—chociaż jest Niemcem. Uwagi zatem na ten temat z ust szanownego prelegenta były nadzwyczaj cenne, bo mówił z własnego doświadczenia. Czynnikiem wywołującym tę chorobę są zapewne zarazki, ale najnowsze badania lekarzy wojskowych niemieckich, przeprowadzone na Bałkanach, na Ukrainie i w wschodnich ziemiach polskich dowiodły, że schorzenia, te, mogą być wywołane nawet przez ubranie, proch, przeziębienie, wysiłek fizyczny, a nawet i przeżycia psychiczne-szkoda, że nie dodał, że i Niemcy mogą być powodem. Główną winę ponoszą złe warunki hygieniczne i sanitarne byłego państwo polskiego. Zwrócił uwagę, że bakterje wywołujące "polską chorobę" mogą zaatakować też i odległe organy i dlatego w interesie każdego chorego jest zgłoszenie się u lekarza najlepiej niemieckiego. Końcowy referat wygłosił płk. lek. Dr. Corvin, który twierdził z całą bezczelnością, że źródłem wszelkich tych zaraz jest to, iż Polacy nie umieli zaopatrzyć wielkich miasta, jak Warszawę, Łódź, Lwów i inne w wodę i nie umieli usuwać odpadków. Obecnie Niemcom trudno walczyć z zarazami, bo Polacy są przyzwyczajeni do zaniedbań i lekceważą sobie wszelkie zarządzenia. Niemcy będą jednak dążyć za wszelką cenę do podniesienia stanu zdrowotnego tego kraju. Wywody swe zakończył pouczeniem, jak otrzymać w wielkich miastach wodę do picia orzeźwiająca, nie za twardą i nieszkodliwą. Całą tą imprezę zakończono wyświetleniem filmu p.t. Wojenna Służba Sanitarna.

Niemcy mówią tylko o zarazach w Polsce. Milczą zaś kiedy pojawią się one w samych Niemczech. Tak n.p. Reichsgesundheitsführer Conti podczas pobytu w Sztokholmie ujawnił, że *w Lipsku wybuchła epidemja tyfusu brzusznego, którego ofiarą padło* 60 *Niemców i co ciekawe, policjantów.* P. Conti oświadczył, że stan zdrowotny Niemiec, jak również krajów okupowanych, jest zadowalający! Jedynie Żydzi byli winni szerzoniu się tyfusu. Z chwilą zamknięcia ich w ghettach epidemja wygasła.

Dobra zatem recepta przeciw szerzeniu się epidemji. Trzeba będzie ją zastosować po wojnie wobec Niemców, by w ten sposób uniknąć w przyszłości okropnej zarazy, jaką jest niemiecki nacjonalizm, imperjalizm, złośliwość i okrucieństwo.

Dr. B. Kożusznik

Na fundusz prasowy

Dziękujemy serdecznie za zebranie składek na fundusz prasowy naszego pisma następującym Delegatom Załóg polskich statków handlowych:

Antoniemu Woźniakowi za £3.1.0.

Janowi Urbanekowi za £1.10.6.

tow. Władysławowi Zorgetowi za £2.10.0.

Kwitujemy ponadto odbiór następujących kwot: D.Sł. 6/., M.K. 2/., St.G. 3/., Sz.B. 5/6., N.J. 13/., K.S. 6/9, J.N. 8/10., H.St. 5/., J.A. 5/., Cz.M. 3/., M.St. 10/., P.Cz. 1/., M.C. 10/.

Printed by St. Clements Press (1940) Ltd., Portugal Street, Kingsway, W.C.2.